

A black and white photograph of a room. The wall is covered in peeling wallpaper, with large, irregular pieces of paper flaking off. To the left, there is a window with lace curtains. The lighting is dramatic, with strong shadows and highlights. The overall mood is one of decay and abandonment.

ADAM MAZEK

Dzienniki

06.2019 - cz. II

ULICZNE LATARNIE

Druga część „Dzienników” z czerwca 2019 roku zaczyna się od postu pt. „Street lamps”. Dlaczego lubię robić zdjęcia latarni ulicznych? Postrzegam je jako dziwaczne, minimalistyczne elementy miejskiego krajobrazu. Bawię się jak dziecko, robiąc zdjęcia tym obiektom. Patrząc na latarnie, często przypominam sobie o twórczości literackiej Stanisława Lema. Otóż w jednej z powieści science-fiction polskiego pisarza, pt. „Eden”, ludzie lądują na tytułowej planecie. Astronaucci w żaden sposób nie są w stanie zrozumieć i pojąć tego, co ich otacza na nieznanym ludzkości terenie. Mają wrażenie, że Eden zamieszkuje wysoko rozwinięta cywilizacja. Są jednak bezradni w komunikacji z mieszkańcami planety. Starają się dowiedzieć jak najwięcej o wszystkim, co ich otacza. Jednak zdolności percepcyjne ludzkiego umysłu są zbyt ograniczone, aby sprostać temu wyzwaniu. Niezdolność ta powoduje, że tytułowa planeta jest dla nich jedną, wielką zagadką. Zejdźmy teraz na Ziemię. Przechadzając się ulicami Warszawy, wyobrażam sobie coś innego. W mojej wizji widzę siebie jako kosmitę, który właśnie wylądował na Ziemi. W wyobraźni widzę czasami inny porządek, a raczej chaos, który właśnie panuje na Ziemi. Ten świat jest post apokaliptyczny. Nie ma już w nim miejsca na ludzi. Praktycznie wszystkie budynki są zniszczone. Obcy, którzy wylądowali na naszej planecie, wśród nich i ja, odnajdują na Ziemi niezmiernie cichy, zniszczony krajobraz. Potrafię sobie wyobrazić, że to właśnie latarnie uliczne, a raczej ich pozostałości, mogą być jednym z osobliwych elementów tego post apokaliptycznego krajobrazu. Niektóre nienaturalnie powyginane, inne nienaruszone latarnie uliczne mogłyby być minimalistycznym elementem post apokaliptycznego, miejskiego krajobrazu. Dlatego też, gdy widzę latarnie uliczne, często myślę o polskim pisarzu science-fiction. Lamy uliczne przypominają mi o twórczości Lema. Wizja zniszczonej cywilizacji ludzkiej z nietkniętymi lub zniszczonymi słupami ulicznymi, nie wiedząc do końca dlaczego, utkwiała mi w głowie. Obcy, którzy właśnie wylądowali na Ziemi, mogliby być tak samo zaskoczeni i zdezorientowani tym, co widzą, jak bohaterowie „Edenu”. Innym powodem, dla którego myślę o Lemie, robiąc zdjęcia latarni, jest to, że robiąc takie zdjęcia, to siłą rzeczy patrzę w niebo. Wtedy też zaczynam bujać w obłokach, jednocześnie mocno stąpając po ziemi.

• Okładka: post "Exploring"

• Zdjęcie na str. 3: post "Street lamps"



ULICZNE LATARNIE

Tajemniczy i niezgłębiony firmament często przypomina mi o fikcyjnych podróżach po Wszechświecie. Jest to też moment, w którym zaczynam się zastanawiać, czy jesteśmy sami na tym świecie, czy też jednak może istnieje życie poza Ziemią. Czy lampy uliczne powiedzą mi prawdę? Oczywiście, że nie. Niemniej, są po prostu najzwyczajniej w świecie eleganckimi, pełnymi wdzięku i minimalizmu obiektami do fotografowania.



DŁUG

Czy w poście pt. „Debt” napisałem o tym, że mam wobec kogokolwiek zaległość finansową? Nie, ponieważ nie mam żadnego zadłużenia. Nie życzę również nikomu żadnych poważnych zaległych zobowiązań finansowych. W poście napisałem o długi historycznym, który mam wobec wszystkich Polaków żyjących przed moim urodzeniem. Czuję też, że mam swego rodzaju odpowiedzialność wobec współczesnych obywateli Polski i przyszłych pokoleń. Kolejnym zobowiązaniem, które posiadam, jest zobowiązanie wobec Warszawy i Polski jako jednego, żyjącego, potężnego organizmu.

O jakim historycznym długi piszesz? Czy mógłbyś podać mi więcej szczegółów?

Niewątpliwie mógłbyś mnie zapytać, mój Drogi Przyjacielu. Już spieszę z wyjaśnieniami. Prawda jest taka, że żyję w czasach chyba największej prosperity w historii Polski.

DLUG

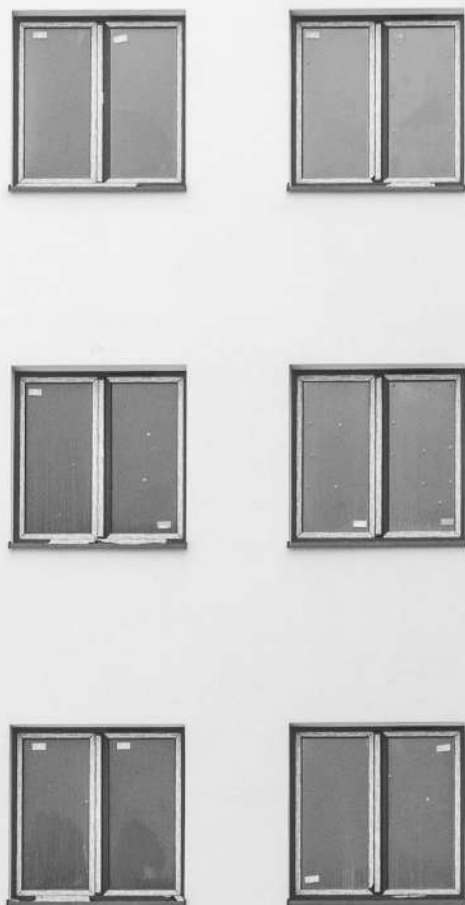
W 2018 roku moja ojczyzna została pierwszym krajem z Europy Środkowo-Wschodniej, który znalazł się w rankingu FTSE Russell jako gospodarka rozwinięta. Mówiąc krótko: Polska nie jest już krajem rozwijającym się, z jedną z najbardziej zaawansowanych gospodarek na świecie. Mam wrażenie, że dzięki bardzo niskiemu poziomowi bezrobocia i ogromnym inwestycjom zagranicznym mogę swobodnie i bezpiecznie uprawiać fotografię uliczną, prowadząc stronę internetową, nie przejmując się tym, co zjem jutro. Zdaję sobie sprawę, że w przeszłości wielu Polaków zginęło w walce o dzisiejszą wolność, stabilizację, bezpieczeństwo i dobrobyt. Dlatego pragnę symbolicznie (poprzez szeroko rozumianą kreatywność) oddać im hold. Niech moje teksty i obrazy będą wyrazem wdzięczności wszystkich tych, którzy walczyli o to, żebym dziś mógł spokojnie robić to, co właśnie robię. Chcę też, aby moje fotografie stały się symbolicznym łącznikiem między przeszłością a przyszłością, uniwersalną częścią polskiej myśli, która przemierza czas i przestrzeń, nie znając żadnych granic. Robiąc zdjęcia na ulicach stolicy Polski, chcę uwiecznić dla potomnych moje miasto i ojczyznę. Mam nadzieję, że robiąc to, spłacę swój dług nie tylko Polakom, ale tak naprawdę całej ludzkości. Marzę też, aby moje fotografie stały się w przyszłości czymś podobnym do tego, co robił dla Paryża Eugene Atget. Dlatego nie interesuje mnie bieżąca polityka i bieżące podziały w polskim społeczeństwie. Takie podziały były, są i będą. Nie mam zamiaru tracić na nie swoich sił witalnych, energii i czasu. Chcę spłacić symboliczny dług przesiłym pokoleniom, tworząc. To właśnie dzięki przodkom żyję w takim, a nie innym, boleśnie pięknym świecie. Swoje zobowiązanie chcę spłacić, inspirując rzesze przyszłych pokoleń.



• Post: "Dług"

Ostatnim razem miałem jedną myśl na temat miejsc, które chcę odwiedzić. Faktem jest, że uwielbiam odkrywać nowe obszary (post: „Exploring”). Lubię fotografować powstające miejsca (np. place budowy). Z drugiej strony lubię też eksplorować stare, opuszczone budynki (np. zrujnowane domy). Jeśli chodzi o ruiny, to wiem, że jest wielu fotografów, którzy uwielbiają eksplorować opuszczone miejsca. Prawda jest taka, że my, fotografowie, nie jesteśmy pierwszymi, którzy to robili. Jeden z niesamowitych przykładów odkrywania miejskich ruin jest Giovanni Battista Piranesi. Słynny włoski architekt uwielbiał analizować ruiny starożytnego Rzymu. Możemy podziwiać w jego dziełach mieszankę jego niesamowitej wyobraźni, wraz z elementami wielu starych, zrujnowanych rzymskich budynków. Szczerze polecam Ci, Mój Drogi Przyjacielu, studiować i analizować wszystkie rysunki i szkice włoskiego mistrza. Jeśli nie wiesz, jak to zrobić, sugeruję sięgnąć po pozycję Luigiego Ficaccia pt. „Piranesi. The Complete Etchings” (wyd. Taschen). Książka ta może dostarczyć wiele inspiracji.





• Post „Exploring”

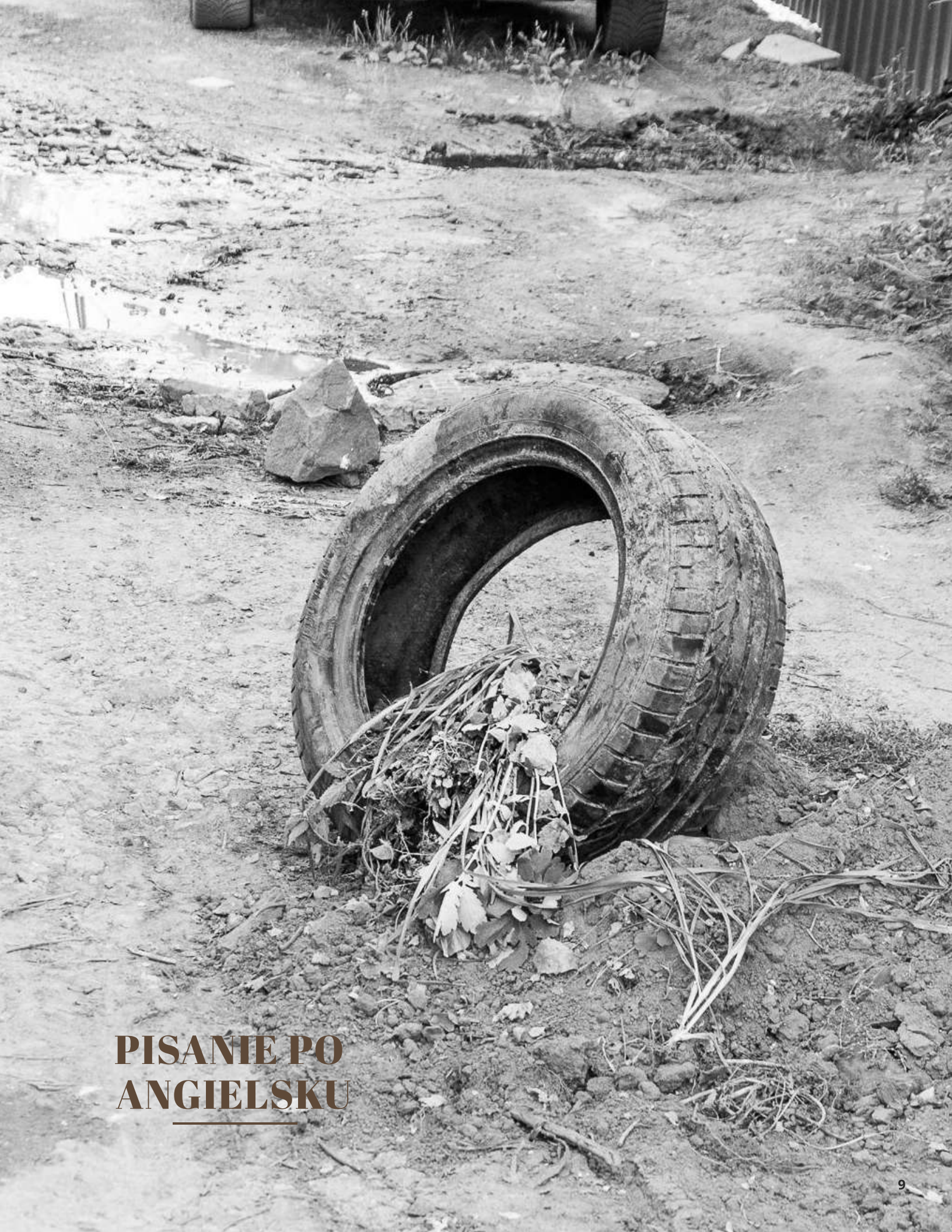
EKSPLORACJA

Tak jak lubię chodzić po zniszczonych i niezamieszkałych budynkach, tak też lubię spacerować w okolicach placów budowy i patrzeć, jak powstają, nowe budowle w pyłe, bólu, kurzu, smrodzie i brudzie. Lubię eksplorować miejsca usytuowane niedaleko mojego domu. Wspomniałem już w jednym z poprzednich tekstów („Dzienniki” 08.2018 cz. I), że czuję, że budowlańcy raczej nie życzą sobie, gdy ktoś z aparatem w ręku przechadza się w pobliżu ich miejsc pracy. Wcale się temu nie dziwię. Gdybym był robotnikiem budowlanym, niewątpliwie miałbym podobne odczucia. Niemniej, odkrywanie nowych miejsc, które powstają, jest dla mnie fajną sprawą. Jeśli będziesz miał możliwość fotografowania powstającego budynku, to sugeruję to zrobić, choćby w celach dokumentalnych. Na koniec chciałbym dodać, iż nie musimy podróżować po świecie, aby eksplorować nowe, niezwykle miejsca. W pierwszej kolejności sugeruję skupić się na przyziemnym sąsiedztwie.



PISANIE PO ANGIELSKU

Jeden z moich pierwszych zestawów zdjęć o nazwie „Negacja Końca” (opublikowany w pierwszej części „Dzienników” z lutego 2019 r.) przygotowałem w dwóch wersjach językowych: angielskiej i polskiej. W bieżącym tekście pt. „Writing in English” chciałem podkreślić, iż najpierw pojawiła się wersja angielska tekstu. Mówiąc krótko: mam wrażenie, że pisanie w języku angielskim jest dla mnie łatwiejsze i idzie mi sprawniej. Przygotowując opis do wyżej wspomnianej pracy, myślałem po angielsku. Polska wersja tekstu jest tłumaczeniem wersji języka Shakespeare’a. Uważam, że moim osobistym i ogromnym sukcesem jest to, że piszę i czytam po angielsku. Faktem jest, że czytanie i pisanie po angielsku staje się dla mnie coraz wygodniejsze. Mówiąc krótko: dziś sprawniej mi wychodzi pisanie po angielsku niż w moim ojczystym języku. Już raz w życiu doświadczyłem podobnego uczucia. Działo się w trakcie mojego czteromiesięcznego pobytu w USA w 2006 roku. Będąc w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, bardzo dużo rozmawiałem po angielsku. W ostatnich dniach mojego pobytu za Oceanem czułem, że język Shakespeare’a powoli staje się moim pierwszym językiem.



**PISANIE PO
ANGIELSKU**

Najciekawsze jest to, że historia zna jednego Polaka, który pisał po angielsku i to w mistrzowski sposób. Mam na myśli Josepha Conrada (właściwie: Józef Teodor Konrad Korzeniowski). Słynny pisarz uważany jest za jednego z najwybitniejszych powieściopisarzy piszących w języku angielskim. Dla mnie jest to niewiarygodne, że obcokrajowiec mógł opanować język obcy na najwyższym, możliwym poziomie. Pod tym względem Joseph Conrad niewątpliwie jest dla mnie światłem przewodnim. Czy planuję kontynuować pisanie po angielsku? Odpowiedź jest oczywista: tak. Planuję to robić do końca życia. Czy chcę zostać tak sławnym pisarzem, jak Joseph Conrad? Nie, to nie jest mój cel. Był tylko jeden Joseph Conrad. Nazywam się Adam Mazek i planuję zostać jednym z najbardziej płodnych artystów/blogerów/fotografów na świecie. Czy wierzę, że mi się uda? Odpowiedź jest jasna: tak! Pisanie w języku angielskim jest jednym ze sposobów, żeby dotrzeć do jak największej ilości czytelników.



PISANIE PO ANGIELSKU

ĆWICZENIE FOTOGRAFICZNE



ĆWICZENIE FOTOGRAFICZNE

W kolejnym tekście opisałem ćwiczenie fotograficzne, które zadawali nam nauczyciele ze szkoły fotograficznej (post: „Photographic exercise”). Kiedy uczęszczałem na zajęcia, to często przychodziłem na nie z ogromną ilością zdjęć. Często przynosiłem je w formie wydrukowanej, czasami w postaci pliku cyfrowego. Prawda jest taka, że często przynosiłem swoich fotografii za dużo. Kiedy taka sytuacja miała miejsce, nauczyciele prosili mnie o dokonywanie wcześniejszej selekcji w domu. Zawsze to robiłem, ale i ta domowa selekcja okazywała się niewystarczająca. Niemniej, od początku swojej fotograficznej przygody (czyli od października 2015 roku) zrobiłem ogromną ilość zdjęć. Ledwie panuję nad tą ilością. Sytuacja ta trwa do dziś. Wracając do głównego wątku: kiedy przynosiłem na zajęcia zbyt dużą ilość zdjęć, moi nauczyciele (Bartek Mokrzycki i Tomek Grzyb) często dawali mi dodatkowe ćwiczenie fotograficzne:

- a) dokonanie w krótkim czasie dodatkowej selekcji zdjęć;
- b) układanie fotografii w różne schematy, wzory, kolaże, zestawy, sugerując, żebym bawił się swoimi zdjęciami, jak układanką!

Uwielbiałem to zadanie. Robiąc to, czułem się jak dziecko bawiące się klockami, z których coś należy zbudować. To była dla mnie świetna zabawa i czysta przyjemność. Dzięki tym ćwiczeniom nie mam teraz problemów z doбором zdjęć i wykonaniem z nich niesamowitych kolaży. Dzięki szkole fotograficznej moja bieżąca praca ze zdjęciami stała się bardzo wydajna. Ponownie chciałbym podziękować moim nauczycielom i przyjaciółom ze szkoły za wspólne dwa lata nauki! To były fajne czasy! Przede wszystkim chciałbym podziękować dwóm wyżej wymienionym Panom, dzięki którym wiele się nauczyłem zarówno o fotografii, jak i o sztuce jako całości. Wspólne zajęcia przyniosły mi wiele inspiracji i mądrości. Dzięki wiedzy, którą przekazali, jestem takim fotografem, jakim jestem, a nie chciałbym być nikim innym. Pamiętając, że „stare, dobre czasy” są dziś (więcej na ten temat napisałem w „Dziennikach” 10.2018 cz. II), to chciałbym podkreślić, iż dla mnie dwa lata wspólnej nauki i doświadczeń (m.in. w ciemni fotograficznej, w studiu, jak i na ulicach różnych miast) były naprawdę inspirującym doświadczeniem.



ĆWICZENIE FOTOGRAFICZNE



**ZWYKLI
LUDZIE**

ZWYKLI LUDZIE

O tym, że z życia zwykłych ludzi możemy nauczyć się wielu istotnych rzeczy, napisałem w poście pt. „Ordinary people”. Jestem przekonany, że historia każdej ludzkiej istoty to fascynująca historia i podróż. Wierzę też, że dzieje każdego z nas są jedną, ogromną i niewyjaśnioną tajemnicą. Jednak dlaczego czytamy i poznajemy głównie historie sławnych osób, tj. artystów, naukowców, polityków, sportowców itd. Dlaczego nie mamy możliwości poznania historii życia przeciętnego człowieka, który nie odniósł żadnego spektakularnego sukcesu, żył w Polsce i zmarł przykładowo w 1971 roku? Nie jestem wyjątkiem. Uwielbiam czytać o życiu wielkich artystów i ich dziedzictwie artystycznym. Caravaggio, Hiroshige, Fiodor Dostojewski, Claude Monet, Salvador Dali, Stanley Kubrick, Zdzisław Beksiński, Stanisław Lem to przykłady geniuszy, o których czytałem książki. Stale od nich czerpię inspiracje. Jednak dlaczego nie czerpię motywacji od zwykłych ludzi jak z wyżej wspomnianego przykładu z 1971 roku? Odpowiedź jest prosta: 99% zwykłych ludzi nie pozostawiło po sobie żadnej spisanej historii swojego życia. Na ogół ludzie nie piszą o sobie, o swoim życiu, nie spisują swoich przemyśleń. Ok, możemy próbować znaleźć historię chorób ludzi np. w ośrodkach zdrowia (pomijając kwestie legalności tego typu procederu). W Polsce możemy wiele się dowiedzieć z ksiąg parafialnych. Nie sądzę jednak, żeby tego typu historie były inspirujące. Raczej brakuje w nim pierwiastka myśli ludzkiej. Są tylko suche dane, fakty i liczby. Niemniej, jak napisałem na początku tego tekstu, uważam, że historia praktycznie każdego człowieka może być inspirująca. Myślę też, że większość ludzi nie czuje, że ich historia mogłaby mieć wpływ na cokolwiek. Wydaje mi się, że większość ludzi uważa, że ich historia nie byłaby ekscytująca dla innych. Spokojne, przeciętne życie – bez żadnych spektakularnych wzlotów i upadków – czy to jest warte opisywania? Jestem przekonany, że tak. To właśnie m.in. Fiodor Dostojewski był tym, który czerpał inspirację z życia przeciętnych ludzi. Chętnie obserwował otoczenie, analizował, słuchał innych. Następnie na podstawie faktów tworzył swój wewnętrzny, wspaniały, fikcyjny świat. Myślę, że ten blog będzie punktem wyjścia do napisania mojej biografii. Kto wie, może kiedyś coś takiego napiszę?



• Post: "Ordinary People"

ZWYKLI LUDZIE

Szczerze zachęcam Cię, Mój Drogi Przyjacielu, abyś zrobił to samo. Zaczynij blogować. Spisuj swoje myśli, utrwalaaj je i uzewnętrzniaj. Jestem pewien, że warto w taki sposób opisać swoje życie. W ten oto sposób każdy zwykły człowiek może stać się kimś nieprzeciętnym i zostać zapamiętanym na długie lata, pomimo pozornie przeciętnego żywota, jakie prowadzi. W końcu ja również nie nazywam się ani Michael Jackson, ani Cristiano Ronaldo i nie oczekuję, że ktoś inny będzie pisał o mnie.



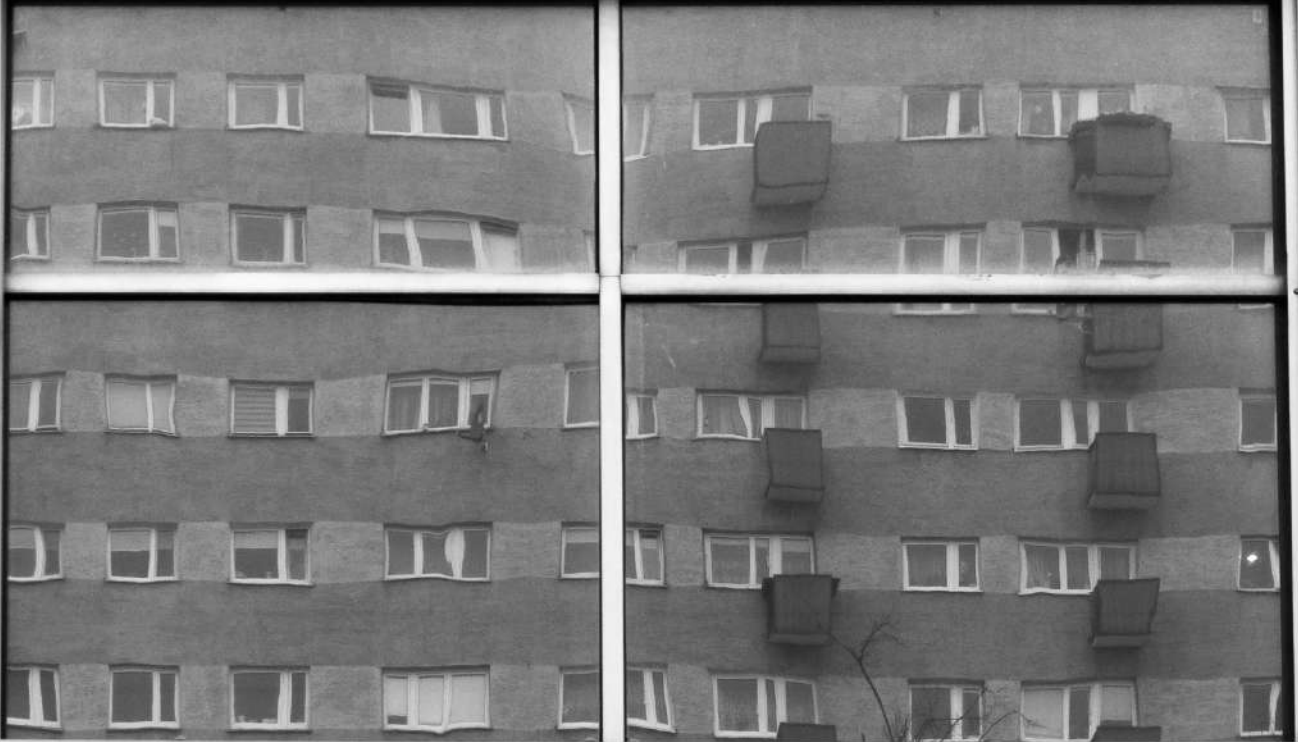
KONIEC DROGI

KONIEC DROGI

Niezależnie od tego, którą ścieżkę życiową obierzesz, bez względu na to, czy zostaniesz bezdomnym, czy też pomkniesz autostradą ku milionom dolarów na Twoim koncie bankowym, pamiętaj, że końcowy rezultat, koniec końców i tak będzie taki sam. Naturalny koniec życia nazywamy śmiercią. Jest to koniec naszej drogi (post: „The end of the way”). Jak wspomniałem w jednym z moich poprzednich tekstów („Dzienniki” 04.2018 cz. I), koniec życia jest jedną z najbardziej sprawiedliwych rzeczy na tym świecie. Dlaczego? Ponieważ dotrze do każdego z nas, bez wyjątku. Cokolwiek by się nie działo, jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmiało, wierzę, że nie ma ani szczęśliwego, ani smutnego końca. Mam nadzieję, że śmierć to tylko koniec części drogi. Ścieżka jest częścią bardziej znaczącej, nieznaną nam (boskiej?) pracy. Wierzę, że drogą, którą podążamy w ciągu całego naszego życia, nie jest ślepą uliczką. Chciałbym wierzyć, że jesteśmy częścią tajemniczego, niewytłumaczalnego, boskiego planu. Nie wiemy, w jaki dokładnie sposób życie pojawiło się na Ziemi. Nigdy nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości od naszego ewentualnego Stwórcy, bez względu na to, czy nazwiemy go Bogiem, czy też Kosmitą. Biorąc pod uwagę wszystkie wyżej wymienione kwestie, że i tak wszyscy umrzemy, to widzimy, że z tej perspektywy mało jest ważne czy zostaniemy żebrakami, czy biznesmenami. Czy to oznacza, że możemy zacząć pić alkohol każdego dnia i dobrze się bawić, bez żadnych obowiązków wobec bliskich i społeczeństwa? Oczywiście, że nie! Wierzę (naiwnie?), że wszystkie rzeczy, które robimy na tym świecie, które możemy umownie podzielić na dobre i złe uczynki, będą miały znaczenie w następnej części naszej egzystencji. Wiem, że ten sposób myślenia wywodzi się z chrześcijaństwa. Ta część jest dla mnie instynktownie zrozumiała, ma ona sens. Czy to znaczy, że staram się pomagać innym, bo boję się trafić do piekła? Nie do końca. Traktuję innych tak, jak sam chciałbym być traktowany. Powinniśmy sobie pomagać. Ludzkość już dawno temu odkryła, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Podsumowując, chcę podkreślić, że każdego z nas czeka koniec naszej życiowej drogi. Ten koniec nazywamy śmiercią. Wierzę, że powinniśmy zachowywać się wobec siebie życzliwie i w miarę możliwości sobie pomagać, bez względu na to, co stanie się (jeśli w ogóle) po naszej śmierci. Czy to wszystko, co napisałem, jest banalne? Tak. Niemniej, to w banalnych stwierdzeniach jest dużo prawdy.



CO WIESZ O DOSTOJEWSKIM?



- Post „What do you know about Dostoyevsky?”

CO WIESZ O DOSTOJEWSKIM?

W ostatnim poście opublikowanym w czerwcu 2019 roku napisałem, że przez większość czasu myślałem, że dużo wiem o Dostojewskim (post: „What do you know about Dostoyevsky?”). Dlaczego tak myślałem? Otóż w 2013 roku przeczytałem prawie wszystkie jego dzieła, które zostały przetłumaczone na język polski. Co więcej, na początku 2014 roku przeczytałem pięć książek o Dostojewskim i jego twórczości. Byłem więc przekonany, że o rosyjskim pisarzu wiem praktycznie wszystko. Niemniej, teraz wiem, że całkowicie się myliłem. Ani ja, ani nikt inny nie potrafi w pełni zrozumieć serca, umysłu i duszy Dostojewskiego. W prawie wszystkich dziełach rosyjskiego geniusza można znaleźć informację, że dusza ludzka jest niemożliwą do zrozumienia i rozwikłania tajemnicą. Oczywiście pisarz ma rację. Nie da się zrozumieć duszy, charakteru oraz zachowania człowieka w 100%. Dlatego, chociaż poznałem dużą część umysłu i duszy Dostojewskiego, nie tylko dzięki powieściom, ale również dzięki m.in. jego listom i dziennikom, to wiem, że absolutnie nie mogę powiedzieć, że wiem, co mu w duszy grało.

CO WIESZ O DOSTOJEWSKIM?

Co więcej, jestem przekonany, że tak naprawdę każdy z nas nie do końca dobrze zna samego siebie. Możemy pisać o sobie w listach, dziennikach, esejach, postach, powieściach, pamiętnikach, ale zawsze pozostaną nieodkryte dla nas i dla innych części ludzkiej duszy i charakteru. Wydaje mi się, że odkrywanie duszy i umysłu człowieka jest procesem podobnym do odkrywania Wszechświata. Możemy robić postępy w eksploracji i niewątpliwie, jako ludzkość, je robimy. Jednak z każdym odkryciem pojawiają się dziesiątki nowych pytań i wątpliwości. Jestem przekonany, że jest to nieskończony proces. Dlatego też ostatecznie nie możemy w pełni zrozumieć wszystkich procesów zachodzących nie tylko w kosmosie, ale również i w ludzkim mózgu oraz duszy (czymkolwiek jest ludzka dusza). Czy oznacza to, że powinniśmy przestać odkrywać niezgłębione zakamarki Wszechświata oraz ludzkiej psychiki? Oczywiście, że nie! Uważam, że badanie ogromu Wszechświata, jak i ludzkiego umysłu oraz ciała, jest jedną z najbardziej ekscytujących rzeczy, jakie my, jako cywilizacja, możemy robić. Jest to proces, który będzie trwał do końca naszych dni i nigdy nie zostanie on zakończony. Dlatego też, pomimo wielu lektur dzieł Dostojewskiego, muszę stwierdzić, że to, co przeczytałem, to tylko znikoma część myśli, jakie niewątpliwie kłębiły się w głowie rosyjskiego geniusza.

KONIEC



• Post: "What do you know about Dostoyevsky?"